Nr. 90 Kraków, Czwartek dnia 20 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Sluby. nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Na brudnem tle.

Wiecznie tasama sprawa Dreyfusa! Od początku istnienia Francji nie wydarzyło się ku jej szczęściu, aby sprawa jednego indywiduum, zbrodniarza i zdrajcy kraju, latami całemi absorbowała uwagę i siły moralne całego narodu i państwa i zyskała wagę i znaczenie pierwszorzędnej, najżywotniejszej sprawy narodowej! Zaiste chorem, bardzo rozstrojonem musi już być społeczeństwo, w którem coś podobnego dziać się może!

Olbrzymie publikacje *Figara* w sprawie zeznań, poczynionych przez świadków przed trybunałem kasacyjnym, mają dowodzić i są uważane za zwycięstwo syndykatu dreyfusowskiego i o tyle istotnie przysłużyły się sprawie skazańca z Czarciej wyspy i jego syndykatu żydowskiego, o ile się przyczyniły do zamącenia sądu opinji publicznej przez nieprawdziwe, tendencyjne przedstawienie faktów. Należy bowiem zwrócić uwagę na to, że zeznania świadków przed trybunałem kasacyjnym zostały podane niekompletnie i w niewłaściwym porządku, w czem leży rozmyślna polityka *Figara*. Nawet brzmienie słów poszczególnych zeznań niejednokrotnie zostało poprzekręcane, ale szereg nadesłanych sprostowań zaraz z początku na podstawie ustawy prasowej zmusił ostatecznie *Figaro* do ściślejszego przestrzegania prawdy. Jednej przyjemności nie umiało sobie jednak pismo to odmówić, to jest podało przynajmniej poszczególne zeznania w niewłaściwej kolei jedno po drugiem, co czytelnikowi podsuwa częstokroć fałszywe zrozumienie ich treści.

W obozie dreyfusardów panuje wobec tych rewelacyj radość i pozorna pewność zwycięstwa. Zobaczmy wobec tego, czy istotnie mają do tego teraz większy powód, niż przedtem. Nam się zdaje, że publikacje wywołują raczej skutek wprost przeciwny temu, jakiego się spodziewał żydowski syndykat. Przypatrzmy się przedewszystkiem choć pobieżnie zeznaniom samym. Otóż świadectwa generałów, ministrów, oraz byłego prezydenta Rzeczypospolitej, Casimir-Périera są dla Dreyfusa wprost zabijające, mianowicie gruntowne wywody, pełne znajomości całej kwestji, generała Roget, znanego z intermezzo zamachowego z deputowanym Deroulede. Ażeby osłabić wrażenie jego zeznania, czepia się *Figaro* źdźbła, twierdząc, że Roget nie daje dostatecznej rękojmi z powodu, że „n i e d o ś ć się zajmował sprawą Dreyfusa!“ *Siecle*, także dreyfusowski, pisze natomiast, że jakkolwiek zeznania Rogeta są dla Dreyfusa bardzo obciążające, to nie dają rękojmi wiarogodności, bo Roget z a n a d t o (!) oddawał się tej sprawie. A więc raz za mało, drugi raz zanadto zajmował się sprawą, ale tak to, jak tamto, wystarcza pismom stojącym na żołdzie syndykatu, ażeby rzucić cień podejrzenia na wiarygodność świadka niewygodnego.

Trybunałowi kasacyjnemu, którego sympatje dreyfusowskie aż nadto są widoczne, bardzo niemiłe są obciążające świadectwa tylu dostojników państwa, tak cywilnych, jak wojskowych.

Znalazł się jednak obrońca w osobie komendanta Hartmanna, którego powołania na świadka zażądał adwokat Mornard. Oficer ten, przygotowany oddawna na swe przesłuchanie (bo w dwa dni po otrzymaniu pozwu zjawił się przed trybunałem z olbrzymim materjałem aktów, do którego zestawienia potrzeba było co najmniej miesiąc czasu), udowadniał, jako fachowy artylerzysta, że użyte w *bordereau* techniczne wyrazy nie musiały pochodzić od oficera artylerji, i że tajemnica owego tyle omawianego w prasie hamulca hydropneumatycznego oddawna była znana za granicą. Otóż, jakkolwiek Hartmann nigdy nie zajmował się sprawą Dreyfusa, mimo to stał się nagle powagą w oczach organów dreyfusowskich. *Duo cum faciunt idem, non est idem.* Hartmanna wielbiono jako wybawiciela Dreyfusa, gdy niedługo po jego zeznaniu techniczny szef artylerji francuskiej przy ministerstwie wojny, jenerał Deloye, wykazał błędność twierdzeń komendanta Hartmanna. Charakterystyczną jest rzeczą, że po za publikacjami *Figara* stoi jak jeden mąż cała zagraniczna prasa żydowska i cała szowinistyczna prasa niemiecka i angielska; już to samo powinno rozumnej i patrjotycznej części społeczeństwa francuskiego otworzyć wreszcie oczy!

Ponieważ publikacjom i rewelacjom z okazji sprawy Dreyfusa nie ma końca, musimy także wspomnieć o nowej „rewelacji“ tyczącej osoby Esterhazego, dosyć zresztą fantastycznej. Otóż pewien jenerał, którego adjutantem kiedyś miał być Esterhazy, twierdzi, że tenże pod fałszywem nazwiskiem między rokiem 1850 a 1860 był wychowańcem austrjackiej akademji wojskowej w Wiener-Neustadt, którą opuścił w roku 1857 nie wstępując do armji austrjackiej. Kolegami jego ówczesnymi w akademji byliby w takim razie pomiędzy innymi, obecny komendant korpusu krakowskiego jenerał Albori i jenerał-adjutant cesarski, hrabia Paar. Ciekawem by było, czy ci jenerałowie potwierdzą identyczność osławionego Esterhazego z jednym z kolegów swych z akademji? Prawdopodobnie jednak cała ta „rewelacja“ będzie kaczką, jak tyle innych wiadomości wyrosłych na brudnem tle sprawy Dreyfusa.

Czy ciągle po omacku?

Pomieściliśmy temi dniami w sprawie ruchu emigracyjnego godny uwagi artykuł posła Wielowiejskiego. W uzupełnieniu tego artykułu, godzi się przytoczyć następujące uwagi, które znajdujemy w ostatnim numerze *Gazety handlowo-geograficznej:*

W Galicji 7 miljonów ludności ciąży na 78.532 kilometrach □ czyli ciężarem przeszło 90 ludzi na jednym kilom. □ Drastyczność leży w tem, że kraj ten jest prawie wyłącznie rolniczy, bez przemysłu rolniczego a również mało co w nim się znajduje jakiegobądź innego. Jakże rola może wyżywić takie masy ludności, jeżeli zwłaszcza większa część jej, należąca do wielkiej własności, produkuje i na wywóz, (by za to otrzymywać wyroby przemysłu, którego nie ma w kraju) i nadto wytwarza mało, bo w sposób zacofany?

Płody nasze surowe (zboża, jaja, mięso i t. d.) spożywają zdrowo nasi sąsiedzi zachodni bliżsi (Niemcy) i dalsi (Anglicy). A my nie umiemy sobie stworzyć u siebie tyle źródeł dochodu i zarobku, by sami je całkiem pochłonąć i sprowadzić jeszcze dla swej potrzeby drugie tyle skądinąd. Galicja jest jednym z ludniejszych krajów w Polsce i na świecie. Mniej ludne Król. Polskie (z 10-ma miljonami ludności na 127.000 kilom. □ ma tylko 74 mieszkańców na kilometrze □), a oprócz tego ma dosyć rozwinięty przemysł, zapoczątkowany za czasów polskich, przemysł, który dostarcza środków istnienia całej znacznej masie robotników. Mimo to nie dostarcza ich wszystkim i stamtąd też płynie prąd wychodźczy.

Jak przeciwdziałać temu prądowi krwi polskiej, pochłanianej przez kraje europejskie, przez Amerykę i przez inne części świata? Oczywiście stwarzając możność istnienia czyli źródła dochodu i zarobku. Już minęło panowanie pojęć klasycznej ekonomji politycznej, według której każdy za siebie odpowiada i zupełnie się czuje usprawiedliwionym, jeżeli nie zrobi dla drugich, jeżeli o nich nie pomyśli, byle tylko nie zagrabił brata widocznie, sprzeciwiając się istniejącym paragrafom karnym. Hasło „apres nous le déluge“ (po nas potop) powinno całkiem przebrzmieć pomiędzy nami i winniśmy zrozumieć, że w obecnych stosunkach społecznych nieratowanie mas ludu naszego, bierne zachowanie się, nieobmyślanie środków zaradzających jego nędzy, równa się korzystaniu z jego pracy nagromadzonej, równa się jego zagrabianiu. Proste przeto przeciwdziałanie wychodźctwu bez podania mu środków istnienia jest spuszczaniem szlabanu tuż przed wózkiem chłopskim, przejeżdżającym w poprzek drogi żelaznej, tak, aby nie uszedł miażdżącemu go na pewno pociągowi nędzy.

Środki istnienia stwarzać trzeba i w kraju i po za krajem. Równie występnem jest „spuszczanie szlabanu“ czy to w kraju własnym czy to za morzem, czyli innymi słowy: z jednej strony nie godzi się zatrzymywać lud do pozostania w kraju przed posuwającą się na niego nędzą, z drugiej zaś strony haniebnem jest namawiać go, by wynosił się do krajów obcych, tak, aby na obczyźnie zmarniał.

Jest to mniej więcej to samo co nęcić go, by dobrowolnie skakał w pułapkę na zagłodzenie. Niczem innem bowiem nie jest, jak taką pułapką, kraj nowy, do którego by spędzono ludzi naszych bez dania im możności wyżywienia się. Bodaj czy nie lepiej niemal odrazu ich związać jak barany i pozarzynać, by się nie męczyli.

Z tej bierności występnej w kraju i po za krajem winniśmy wreszcie wystąpić. O podniesieniu przemysłu, parcelacji i duchu stowarzyszeniowym prawią wymowniej od nas wszystkie organa prasy, upatrując słusznie w tem środki utrzymania w kraju i przy życiu dziesiątek tysięcy ludzi rodzących się rok rocznie a odlatujących po za kraj i do życia pozagrobowego z nędzy i ciemnoty. Wypada nam przypominać to, o czem zwykle się milczy wymownie t. j. nawoływać do konieczności wszechstronnego uregulowania emigracji.

Pojmujemy to w tym duchu, że nie tylko nam chodzi o przeprowadzenie naszych wychodźców przez morze, jak to czyniło polskie Towarzystwo św. Rafała 1845 i 1896 r. we Lwowie, wyznaczając przywódców inteligentnych niewykształconym partjom emigrantów odjeżdżającym za może. Trzeba uczynić jeszcze krok dalszy i wstąpić w ślady ludów cywilizowanych, żywotnych i kolonizujących, potworzyć towarzystwa kolonizacyjne polskie. Nie jest'o żadna blaga filantropijna, lecz interes dobry i bardzo realny. Jeżeli obecnie nie możemy chwycić w swoje ręce zarobku, jaki mają na przewożeniu mas ludu polskiego towarzystwa przewozowe niemieckie, włoskie, angielskie, francuskie, brazylijskie i t. d., jeżeli tylko marzyć możemy o okrętach własnych, zarabiających na przewożeniu dziesiątek tysięcy dusz polskich przez wodę oceanową, możemy z łatwością przystąpić do działalności innej i zyskowniejszej i patrjotycznej.

Zamiast, żeby na osiedleniu żywiołu polskiego zarabiały towarzystwa kolonizacyjne niemieckie, włoskie, brazyliskie, angielskie i inne, osiedlajmy siebie samych, zarabiajmy na tem grosz setny, nadawajmy kolonjom nazwy polskie, skupiajmy żywioł nasz w organizm żyjący nowopolski, ratujmy rodaków naszych od rozproszenia i wsiąkania w żywioły obce lub w nicość, twórzmy towarzystwa kolonizacyjne polskie. Jedno się tworzy obecnie w tej chwili. (Statuta już są wygotowane. Niebawem utworzy się komitet zajmujący się specjalnie przywołaniem jego do życia).

Mieć będzie ono na oku zakupywanie większych obszarów ziemi w brazylijskim stanie Parana i parcelowanie ich na dogodne spłaty kolonistom naszym, a uboczne zarabianie w dziedzinie przemysłu i handlu. Ziemia niezaludniona i za bezcen kupiona nabywa dziesięćkrotną wartość, skoro utworzy się na niej żywotna osada. Włościanie nasi dowiedli, że są znakomitymi osadnikami. Korzystajmy z tego materjału kolonizacyjnego i zakładajmy sami osady polskie. Dowiedźmy, że nie jesteśmy jedynie materjałem, wygniecionym na obcą modę przez obcych, lecz żywotnym narodem, niedającym się nędzy i krukom, czatującym na jego ciało.

Od lat kilku nawołujemy do tej akcji tak potrzebnej i na tak realnych podstawach opartej. Niestety, nie znajdujemy w społeczeństwie własnem, oprócz platonicznego uznania — żadnego poparcia. Tymczasem dziś fala emigracyjna przybiera coraz groźniejsze rozmiary — tysiące ludzi pędzi na „złamanie karku“ do lodowatej Kanady. Zewsząd słychać bezradne głosy, wołające o pomoc, opiekę i organizację. Czy wszystko ma się skończyć na słowach? Czy ciągle mamy kroczyć po omacku?

Kupujcie tylko u Chrześcian!

M

Kraków Narodowej Sztuce.

Znakomity krytyk i humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, który, jak wiadomo, na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej wystąpił z wnioskiem objęcia teatru krakowskiego w zarząd miasta, rozwija nowy swój pogląd na tę sprawę w jednej ze swoich wybornych tygodniowych kronik drukowanych w *Dzienniku Polskim*. Za zezwoleniem autora, ze względu na ważność i aktualność tej sprawy, powtarzamy w całości te uwagi wraz z uskutecznionemi przez autora poprawkami licznych omyłek, jakie się do artykułu we Lwowie wkradły. Uwagi p. Bartoszewicza brzmią jak następuje:

Kraków wybudował nowy teatr, Lwów buduje. Oba te „przybytki sztuki“ zewnątrz i wewnątrz będą grubo lepiej wyglądały, niż zewnątrz i wewnątrz wygląda Galicja. Gdyby ktoś po nich chciał sądzić o naszej zamożności i o naszem zamiłowaniu do sztuki, doznałby wkrótce niemiłego rozczarowania. Nie będę tu płakał nad stanem ekonomicznym, bo już i ja sam i inni całe morze łez wylali, ale wolno mi łezkę małą uronić nad słomianym naszym zapałem do „narodowej“ sztuki. Na wybudowanie teatrów nowych i kosztownych wszyscy się zgodziliśmy, — niech kosztuje co chce — pod tym względem nie chcemy być w tyle po za Europą. Wydajemy więc przeszło dwa miljony (Kraków jeden, Lwów jeden z czemś) i będziemy mogli każdemu swojemu „obcokrajowcowi“ lub cudzoziemcowi powiedzieć: „a co panie? hę? nie górą to u nas sztuka, panie? co? hę?“ Po takich kilku „hę“ i „a co panie?“ pójdziemy w Krakowie do Hawełki, we Lwowie do Musiałowicza i będziemy rozmyślać, jakto zaimponowaliśmy Warszawie i Europie.

Bo więcej scena i teatr już nas nic nie obchodzą. Daliśmy pieniądze na piękne budynki, a co się w nich dzieje, o to mniejsza. Ogłaszamy konkursy na dzierżawcę, a kto lepiej za sobą chodzi, ten teatr na przeciąg kilku lat otrzyma. Jedne dzienniki dyrekcję ganią, drugie stają w jej obronie, bywają często kłótnie i wymyślania, publiczność dzieli się na obozy, ale całe te hałasy w gruncie rzeczy „funta kłaków niewarte“, — bo pan dyrektor czy panowie dyrektorowie robią co chcą, jak im jest wygodnie. Komisje teatralne to *lucus a non lucendo* — mają władzę na papierze, w rzeczywistości jednak są martwemi ciałami. Mam prawo o tem mówić, bo sam jestem takim dygnitarzem i wiem dobrze, iż mimo najlepszych chęci, wobec istniejących miejscowych warunków i okoliczności, komisje nie mają żadnego wpływu na kierunek teatru, na repertoar, na skład personalu.

Dyrektorowie rekrutują się z ludzi rozmaitych zawodów. Nigdy u nas na drodze konkursu teatralnego nie było i nie będzie przykładu, aby dokonywano wyboru między odpowiedniemi kandydatami. Szczęściem, jeżeli się znajdzie jeden, o którym można powiedzieć: wprawdzie to i to (tu następują zarzuty), ale bądź co bądź (tu następują pochwały). Po jednym z takich wyborów pisałem: cieszymy się jak ten, który w bitwie stracił jedną nogę, bo mógł stracić obie. Ale najczęściej mamy w perspektywie stracenie obu nóg. Dzierżawca taki (znam tylko jeden wyjątek, a jest nim p. Pawlikowski) myśli przedewszystkiem, ażeby co się da wyciągnąć z teatru — i dziwić mu się nie należy, boć każdy na świecie chce, aby mu się jego przedsiębiorstwo opłaciło. Coraz częściej się zaś zdarza, że teatr obejmuje spółka, a więc dwóch przedsiębiorców (jeżeli nie trzech) i każdy z nich słusznie wymaga wynagrodzenia przyzwoitego za swoją pracę i trudy. Chcąc je uzyskać, pp. dyrektorowie mniej dbają o dobro sztuki, niż o własne. Gdzie w teatrze obowiązani są utrzymywać dramat, operę i operetkę, tam najczęściej operetka zabija dramat, bo się lepiej opłaca. Tam znowu, gdzie nie ma opery i operetki, głupia lub lubieżna farsa pobija komedję, a dramat staje się popychadłem, pasierbem głodzonym przez czułych opiekunów. Wyjątkowi wreszcie dyrektorowie (jak zaznaczyłem, znam dotąd tylko jednego) mają swoje upodobania, gusty, kaprysy. Im się podoba np. jakiś kierunek i tym kierunkiem męczą aktorów i publiczność. Gdybyż ten kierunek jeszcze był zdrowy, gdyby z uleczalni dusz, ze świątyni sztuki, z przybytku uszlachetniającej zabawy — czy jak tam teatr nazywać się komu podoba — nie czynił pepinierny chorób zakaźnych i umysłowych! Kaprysy takie wywołują zniechęcenie do teatru, pustki w kasie i — polemikę. Teatr przestaje być własnością ogółu, który groszem swoim go wystawił, a jest własnością jednego człowieka, który szuka w nim zadowolenia swych nerwów, guścików i ambicyjek. I na to wydawały miasta miljony? na to kraj teatry wspomaga i płaci dyrekcjom subwencje? Blisko połowa rocznej subwencji np. wyszła w Krakowie na wystawienie... „Lizystraty“. A wszak w tej subwencji był grosz maluczkich...

Otóż na radzie miejskiej krakowskiej podniesiono myśl, aby teatr objęło miasto w swój własny zarząd, aby tej niezbyt niestety dotychczas poważnej, choć tak ważnej instytucji nie zostawiać na łaskę i niełaskę tych, co się zgłoszą, żeby z niej albo żyć, albo się nią bawić. W zasadzie rada znaczną większością głosów myśl samą przyjęła, zasadę poparła, — zależeć będzie od dalszej dyskusji, czy rada uzna możność zamienienia w czyn tej myśli.

Opozycja przeciw wnioskowi miała gotowe argumenty, są bowiem pewne frazesy, które cały świat obiegają, wszyscy je jak pacierz za panią matką powtarzają, a nigdy nie chcą się zastanowić, czy owe niby prawdy, jak ewangelja prawie szanowane, nie są prostym wymysłem ludzi niеumiejących.

Taki pierwszy gotowy frazes to: straty muszą być ogromne. Na poparcie tego przytacza się różne miasta, które teatry utrzymują, — zapominając jednak, że w miastach tych jest opera, operetka, często i balet i to właśnie grubo kosztuje, a Kraków ma tylko dramat i komedję. Pesymistyczne obliczenie, zestawione przez K. Estreichera, wykazuje wydatki teatru krakowskiego w kwocie około 120.000 złr., a dochody między 104, a 116.000 złr. — czyli straty wynosić mogą rocznie mniej więcej 5 do 15 tysięcy reńskich. Nie tu jest miejsce polemizować z naszym czcigodnym bibljografem, — uczyniłem to gdzieindziej. Wykazałem, że cyfry jego są mniejwięcej prawdziwe, o tyle, o ile przypuszczenie prawdziwe być może, ale opierają się na sześciu latach ostatnich, w których administracja teatru była niesłychanie wadliwa, a kierunek teatru zależał od fantazji. Jeżeli wogóle trudno się opierać na wadliwości i fantazji, to czcigodny Estreicher pominął jeszcze nadzwyczajne dochody z koncertów, sezonów operowych i operetkowych, z niedzielnych przedstawień popularnych. Mając to wszystko na uwadze, w żaden sposób przypuścić nie można, aby teatr dzierżawcy, prowadzącemu ściśle administrację, przynosił jakiekolwiek straty.

Czyż wreszcie na to potrzeba dowodu wobec faktu, że wszyscy, którzy się obecnie o teatr krakowski starają, są to ludzie wybornie obeznani z warunkami? Każdy z nich, bo p. Pawlikowskiego między nimi nie ma, chce i słusznie chce zarobić, żaden nie posiada pieniędzy na wyrzucenie. Idą na pewne, bez obawy, spokojni o to, że nietylko strat nie poniosą, ale dochód mieć będą. Co więcej są to same spółki, złożone z ludzi kompetentnych, spółki kierowników z finansistami. Taka spółka, conajmniej spodziewa się mieć dla siebie rocznie 10 tysięcy złr. — i będzie je miała. Miasto biorąc teatr, o tę sumę będzie bogatsze, będzie ją mogło włożyć w teatr, boć przecie interesów na sztuce robić nie będzie.

A wreszcie niechby miasto dołożyło rocznie kilka tysięcy — czy to dla rzeczy samej, dla dobra sztuki, byłaby wielka ofiara? Kraków daje rocznie na teatr 45.000 złr. — mam tu na myśli procent od miljona reńskich, przedstawiającego wartość budynku — obecnie jeszcze według projektu kontraktu dzierżawy ma opłacać asekurację i oprócz tego jeszcze co nieco dołoży — daje więc 50.000 złr. rocznie. A kto daje i dawać ma 50.000 złr. za teatr średni, prowadzony według widzimisię dzierżawcy, może, ba! powinien dać 55.000 złr. za teatr dobry, a przynajmniej lepszy. Na taki teatr dobry, o wyższym

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

(232) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Na rany Chrystusa! co ja słyszę... — zawołał Zbijewski, za głowę się chwytając. — Ten szubienicznik wykradł podstolankę. — A może to...

Przerwał mu chorążyc, mówiąc:

— Wstrzymaj się jeno, Józieczku... tu się coś dziwnego dzieje... Patrz na tę łotrzycę... konwulsje ją chwytają, czy co? A i Czarban mieni się na twarzy...

Pani Barbara istotnie walczyła ze śmiercią: twarz jej się wyciągnęła, źrenice rozszerzyły, na usta piana wystąpiła, całem ciałem wstrząsały dreszcze:

— Co waćpani jest? — zapytał Tadeusz.

— Idę tam... gdzie mnie już nie dościgniecie — szeptała zaledwie dosłyszalnym głosem... — Hilary... i ty lada moment za mną pociągniesz... Kochałam cię... żyć bez ciebie nie mogłam... więc... zabieram cię... porywam przemocą... — Pójdź do mnie... uściśnij raz ostatni... o... sta... tni...

Czarban stał o stół się wspierając, chwiał się na nogach, drżał, na policzki jego powystępowały plamy sine, — toczył dokoła wzrokiem błędnym. Wreszcie sił mu zabrakło, runął na ziemię z krzykiem przeraźliwym:

— Ona to sprawiła! Ona... trucicielka...

— Tak.... jam to.... sprawiła.... — Zabieram cię z sobą... teraz moim jesteś... moim na wieki...

To były ostatnie słowa pani Barbary — domówiwszy ich, jęknęła przeciągle i zamilkła na zawsze.

Czarban długą jeszcze chwilę nie dawał się śmierci: tarzał się po ziemi, ryczał, męczył się straszliwie, ratunku wzywał:

— Życia! Życia! — wołał głosem nieludzkim. — Ja nie chcę umierać... Weźcie wszystko... pieniądze, precjoza, włości, wszystko wam oddam, a ratujcie mnie... Czas jeszcze... Na Boga! na miłosierdzie Jego... ratujcie...

Obecni rzucili się z pomocą — naznoszono octów, nacierano niemi wijącego się w bolach przedśmiertnych, probowano środków rozmaitych, wszystkiego, co komu przyszło do głowy, ale nic nie pomagało. Przemankiewicz sprowadził ze wsi babę znachorkę i po medyka posłał do miasteczka, chociaż nie było nadziei, żeby Czarban przyjazdu jego się doczekał. Baba jeno głową pokiwała, kręciła się jak mogła, mądrość swoją wysilała, bezskutecznie jednak...

— Księdzaby mu trzeba — mruknęła znachorka w końcu — juści go żaden lek śmierci nie wydrze...

I pociechy religijnej nie sądzone było zaznać Czarbanowi: zanim kapłan z Panem Jezusem przybyć zdążył, już nie żył. W ostatnich chwilach mary go opadły, zdawało mu się, że go Mistrz mękom poddaje, bo się rzekomo bronił od nich i przebaczenia błagał. Potem mowę stracił, oczy mu stanęły w słup, charczał jeszcze przez kilka pacierzy, w końcu rzucił się potężnie, wyprężył, że mu kości zachrzęściały i tak zastygł...

— A Słowo Ciałem się stało... — szepnął wybladły z przerażenia Przemankiewicz, Tadeusz zaś niemniej wzruszony, rzekł uroczyście do towarzyszy:

— Mości panowie... palec Boży dosięgnął zbrodniarzy, stali się ofiarami dekretu Niebieskiego, jako na to zasłużyli. Powiedziano jest w Piśmie: „przebaczaj nieprzyjaciołom“, a Chrystus Pan naukę Swoją przykładem potwierdził, modląc się na krzyżu do Ojca Przedwiecznego za wrogów: „Przebacz im. Ojcze, nie wiedzą, co czynią“... Grzechem jest Boskiego przykładu nie naśladować.

Po tych słowach ukląkł i półgłosem szeptać zaczął:

— Niech wam miłosierdzie nieprzebrane Ojca Przedwiecznego przebaczy, jako ja wam przebaczam. Zdrowaś Marjo...

Obecni uczynili tak samo i za chwilę w komnacie rozległ się szmer modlitwy, która na skrzydłach wiary i miłości chrześcijańskiej unosiła się przed Majestat Niebieski.

Dopełniwszy tego aktu wzniosłego, Tadeusz do Przemankiewicza się zwrócił:

— Nic tu po nas. Waszmość, jako domowy i, uważam, praktykę życia znający, będziesz wiedział, jak sobie postąpić. Ta oto niewiasta — tu wskazał na zwłoki otrutej — moim kosztem pogrzebana zostanie, ale razem ze swoim nieszczęsnym przyjacielem. Jeżelibyś waszmość wskazówek potrzebował, co do formalności prawnych, masz tu jegomości regenta Kapturowskiego, on waści ich udzieli...

— Łeb mi, tędy owędy, pęka... No tak... — westchnął pan Baltazar. — Nigdym się w takich opresjach nie znachodził... Ależ to *dies irae*, dzien gniewu Bożego...

— Dzień trybunału Bożego! — poprawił go Tadeusz. — Tak ci to jest: Sędzia Niebieski sprawiedliw jest, acz nierychliwy. Pamiętaj jer waszmość, żebyś w danym razie (chociaż mnie mam, że potrzeba się nie okaże) świadectw złożył, żeśmy tu przybyli *post factum*. Inacz zamyślałem z nimi skończyć, inaczej się stało *homo proponit, Deus disponit* — chłop strzela, a Bóg kulę nosi... Wyjdźmy stąd, mości panowie, nie zdrowo karmić oczu widokiem takich tragedji...

Pan Baltazar do swego pomieszczenia Tadeusza i towarzyszy jego poprowadził, a po drodze nowa spotkała ich niespodzianka.

Cześnikowicz, skoro tylko usłyszał, że Czarban wykradł jakąś podstolankę, natychmiast niespostrzeżenie z komnaty, gdzie się scena stra-

poziomie etycznym i artystycznym, prowadzony nie dla zysku, da i Sejm z pewnością wyższą subwencję, jakie 3 do 5 tysięcy, a w takim razie gmina będzie rozporządzała rocznie kwotą 15 do 20 tysięcy, jaką nie rozporządzają przedsiębiorcy.

Ale (tu drugi frazes) będą większe wymagania. Jakie? Czy co do personalu? — nie, bo taki, jaki był jeszcze przed 5 miesiącami, jest całkiem dobry. Nie zażąda też nikt lepszej orkiestry, lepszego światła i t. p. Pozostaje wystawa — ależ ta, którą jako największą zasługę p. Pawlikowskiego podnoszą i słusznie podnoszą, zbyt wiele nie kosztowała. Pan Estreicher wstawia na nią 6600 złr. i dosyć wstawia. Wreszcie na zaspokojenie tych wymagań mielibyśmy do rozporządzenia owe 15 do 20 tysięcy zwyżki. A czy teatr lepiej prowadzony, nie stojący pustkami przez całe miesiące na „nowych kierunkach“ (które swoją drogą należy uwzględnić, nie dając im pierwszeństwa), nie odstraszający miernotami wielbicieli sztuki, a pornografją rodziców, czy taki teatr nie da większych dochodów?

Ale (frazes trzeci) 60 radców będzie się mięszało do teatru. A dlaczego się teraz nie mięszają? nawet dziwne, że nie mięszają, skoro może mięszać się czasami byliby obowiązani. Wszak do ogólnej krytyki zawsze mieli pole, wszak mieli prawo żądać przynajmniej, aby im komisja teatralna składała sprawozdania? Czemże zaś byłby względem nich wybrany dyrektor, jeżeli nie tem, czem jest dziś dzierżawca. Komisja teatralna z natury rzeczy odegrałaby większą rolę, ależ to właśnie jest pożądane, — byłaby ona rodzajem rady nadzorczej i doradczej dyrektora.

Ale (to już frazes czwarty, lecz nie na serjo) — ale (mówią sobie ludzie po cichu), bo to widzi pan 60 radców, a niby teatr.... aktorki panie tego.... o! rzecz niebezpieczna. Przyznaję, że takie dobre mniemanie o radcach jest dla nich zaszczytne. Ale (bo i ja mam swoje „ale“) nie wiem jak tam u was we Lwowie, lecz co do krakowskich radców to niech mi darują, ale kiedy patrzę na nich, to jakoś całkiem się nie obawiam wielkiego po za kulisami spustoszenia,— jakoś trudno mi wyobrazić ich sobie w roli Sabinów, porywanych i rozrywanych przez Rzymianki teatralne. Zresztą dodam, iż jeżeli z jednej strony opinja o tych Rzymiankach bywa często zbyt lekkomyślna, zbyt plotkarska, — to znowu nie potrzeba być całkiem radcą miejskim, aby przy dobrej woli dać jednej z nich się uwieść i uwieść do Rzymu.

Ale pominąwszy ten zarzut wesoły, sądzę, że zbiłem pokrótce i zarzuty przybrane w togę powagi. A chyba nikt nie wątpi, iż odpowiednia dyrekcja, nieskrępowana całkiem interesem własnym, obracająca się w granicach umową zastrzeżonych, dbająca o dobro sztuki i o swoją opinję, może i musi postawić teatr na właściwej mu wyżynie. Odzyska swoje prawa dramat, podniesie się komedja, farsa trzymać się będzie w ramach przyzwoitości. Wtedy dopiero teatr mógłby spełnić swoje zadanie, zbliżyć się do tego ideału, jaki w nim widzieć pragniemy, a nigdy nie widzimy. Zabrakłoby miejsca dla klik, dla koteryj, byłaby sztuka dla sztuki w dobrem rozumieniu tego pojęcia i sztuka dla dobra ogółu. Artyści, pewniejsi o swój los, nie opuszczaliby tak łatwo, jak dziś teatru, — stanowiliby drużynę więcej spojoną, lepiej ze sobą zestrojoną, a to samo poziom artystyczny ich gry podniosłoby o parę stopni.

Z KRAJU.

Lwów 18 kwietnia.

Nowy, drugi dyrektor Kasy Oszczędności. — Ustąpienie. — Pogłoska o dwóch adwokatach. — Ruch emigracyjny we wschodniej Galicji.

Zupełnie niespodzianie nastąpiło mianowanie drugim dyrektorem lwowskiej Galicyjskiej Kasy Oszczędności dra Steczkowskiego, adwokata tutejszego, o czem telefonicznie natychmiast doniosłem. Pan Steczkowski nie jest tu osobistością nieznaną, przeciwnie wśród rzeszy adwokackiej zażywa nieskazitelnej reputacji i posiada klijentelę solidną i poważną — jednak samodzielną kancelarję otworzył on zaledwie od lat paru, a przez dłuższy czas był koncypientem u adwokata Rybickiego, który obecnie jest jednym z dyrektorów tutejszego Banku hipotecznego. Ale p. Steczkowski dał się poznać z jednej strony, która świadczy o dodatnich jego zdolnościach organizacyjnych i zarazem uwydatnia zapatrywania się na nasze stosunki ekonomiczne. Oto w zakładaniu i rozwoju Kółek rolniczych p. Steczkowski wziął niezmiernie czynny udział, a prowadząc zarząd tych Kółek był jego duszą, okazał moc energji, znajomości naszych stosunków, opierając to wszystko na rzetelnym patrjotyzmie nie błyskotliwym i okłamującym, lecz cichym, skrzętnym i pożytecznym. Obecny stan Kółek, rolniczych jemu przeważnie zawdzięcza swój rozrost, byt i doniosłość. Pan Steczkowski natychmiast obejmuje swoje nowe obowiązki. Uposażenie drugiego dyrektora Kasy Oszczędności wynosi sześć tysięcy złotych reńskich rocznie, a do tego kwinkwenja i jakieś dodatki. Pan Steczkowski jest człowiekiem młodym, nie mającym jeszcze lat czterdziestu. Jako adwokat p. Steczkowski nie był związany z żadną instytucją finansową i nie posiada też ani jednej takiej klijenteli, którąby mogła przyprawić go o kolizję z nowo objętymi obowiązkami. Kancelarję swoją własną adwokacką dalej prowadzić będzie. Tym sposobem organizacja Kasy Oszczędności jest ukończona. Podział pracy należy już do wewnętrznych planów. Zresztą, o ile wiem, wszelkie sprawy instytucji idą trybem normalnym. Pan Smolka, prowadzący dział hipoteczny, stanowczo na emeryturę ustępuje.

We Lwowie ani na chwilę nie ustaje wrzenie umysłów. Pogłoski, dotyczące różnych wybitniejszych osób, krzyżują się bezustannie. Jedna drugą spycha i znowu wychodzi na wierzch. Nie można powiedzieć, aby wszystko, co mówią, z palca było wyssane, lub z powietrza schwytane. Teraz mówią głośno właśnie o dwóch adwokatach, którym z powodu pewnych dużych spraw wytoczono proces w Izbie adwokackiej. Czy sprawa ta stamtąd nie wyjdzie dalej — tego nie wiem, ale dowiaduję się, że porobione zostały przez strony interesowane zabezpieczenia mobilarne. Na razie innych szczegółów podać nie mogę, a podając powyższe, czynię to z obowiązków korespondenta, któremu nie wolno pominąć kursujących pogłosek, opartych o faktyczny, choć niezdecydowany stan rzeczy, co zresztą przy znajomości miejscowych stosunków łatwo sprawdzić można. Zdaje się nawet, że niedługo można będzie pisać wyraźniej.

Tutejsze sfery rządowe dopiero dziś poczęły się interesować ruchem emigracyjnym, który, w wschodniej Galicji zwłaszcza, przybrał wielkie rozmiary. U nas w sprawach doniośliejszego znaczenia zawsze prawie zaczyna się działać za późno. Tak samo i z tą emigracją, co do objawów której, jako *remedium*, wymyślony jest jeden szablon: utrudnianie albo wręcz odmawianie dawania paszportów. To akurat tak pomaga, jak dzwonienie na rozpędzenie burzy. Co to się już nagadało, aby taki ruch ująć prawidłowo w ręce, do czego właśnie rząd powinien pomagać i zawsze się skończyło na gadaniu, a jak fakt zajrzał w oczy, to starostowie po staremu rzucili się do manipulowania z paszportami, obywatelstwu opadły bezradnie ręce, a fala emigracyjna popłynęła tysiącami w różne strony świata. Bezwzględnie emigracja nie jest dla kraju szkodliwa, ale należy ująć ją w uczciwe, obywatelskie ręce, a nie puszczać na łupy łotrów ajencyjnych. Było u nas we Lwowie Towarzystwo św. Rafała, mające za cel ochronę emigrantów przed wyzyskiem i kierowanie tym ruchem z pewną tendencją ekonomiczną, korzystną dla kraju — ale upadło, bo obywatelstwo go nie popierało, a rząd nawet podejrzliwie patrzał na jego działalność. Należy zauważyć, że ten ruch emigracyjny nie jest wyłączny, bo, aby nie wrócić do kraju, emigruje stosunkowo mało. Masy obojga płci spędzają na zarobek, z którego niezawodnie powrócą zamożniejsi, ale swoją drogą dla naszych stosunków rolniczych, przynajmniej w wschodniej Galicji, jest to klęska. *Zet.*

---

szliwa odgrywała, się wysunął i dalejże owej podstolanki szukać. — Nie zajęło mu to czasu wiele, trafił od razu gdzie trzeba, a można sobie wyobrazić, jakie było powitanie pary zakochanych. Oczom swoim nie wierzyli oboje — roztkliwienie ich ogarnęło, że omal głośnym nie wybuchnęli płaczem. — Dopieroż zaczęły się zwierzenia, wypytywania, których gdyby obcy słuchał, nic nie rozumiałby, — bo z wykrzykników, — ze słów urywanych się składały. — Ale zakochani rozumieli się doskonale — czego zaś nie dopowiedzieli słowami, to sercem odczuli.

— Juźcić ani chwili, tysiącu mój, zostawić cię pod tym dachem nie mogę — mówił Zbijewski. — Aura tutejsza niewinność dziewiczą obraża i cnotom anielskim się przeciwi. Dajże mi waćpanna tę śliczną rączkę, — na ramieniu mojem się oprzej, zaprezentujemy chorążycowi nasze szczęście i natychmiast waćpannę stąd uwiozę... A może waćpanna nie zechcesz ze mną jechać?

— Choćby na koniec świata! — odparła szeptem.

— Mój specjale! moja perło urjańska! — zawołał Zbijewski, całując z zapałem białe paluszki. — Chyba się też skończyły nasze frasunki.

— Dajże waćpan spokój z tem całowaniem — rzekła, niby to drożąc podstolanka, lecz rąk nie usuwała... — Grzechem jest takie łakomstwo...

— To będę grzesznikiem zakamieniałym, — wiedz waćpanna o tem... — Tego grzechu się do śmierci nie wyrzeknę, ale mam nadzieję, że mi na sumieniu nie zacięży i że mi waćpanna penitencję dasz...

— To się pokaże...

— Śliczności moje! Takaś waćpanna cudna, tak cię miłuję, że zjadłbym cię...

— A potem co byłoby?

— Prawda! Absurdum powiedziałem. — Ale bom z rozradowania zgłupiał...

Szli tak przytuleni do siebie, twarz przy twarzy, trzymając się za ręce, o świecie zapominając.

— Jakże waćpannie ze mną, dobrze? — zagadnął cześnikowicz.

Ona zaś rzęsy jedwabne podniosła i odparła cichutko:

— Chyba mi w raju lepiej nie będzie...

— Kanarze serca mojego! Lustrze duszy mojej! Otóżem losowi ukradek wydarł i — tak mi Boże dopomóż — z rąk go nie puszczę.. Miłujeszże mnie?

— Waszmość sam wiesz najlepiej...

— Dlaboga... oszaleję ze szczęścia!

Tak zwierzających się, rozpromienionych, spotkał Tadeusz, dążący z towarzyszami do Przemankiewicza, a zobaczywszy ich, w dłonie uderzył, wołając:

— Patrzajcie! Ci sobie już radzi... Nie omyliło mnie przeczucie, że pannę podstolankę tu znajdziemy.

— Zdrajca, z waści — wymawiał mu Zbijewski. — Niceś mi nie mówił, — nie uprzedził...

— Bom nic pewnego nie wiedział, — jeno się domyślałem. — A nuż domysł okazałby się płonnym? — Więcem milczał, obawiając się, żebym ciebie, Józieczku, na zawód nie naraził, przez co na nowo rozdarłbym ci serce...

— Poczciwy! — rzekł cześnikowicz, ściskając mu rękę.

— Ano powinszować. żeście się moi państwo znaleźli... — prowadził Tadeusz. — I jam swoją sprawę zakończył, chociaż nie spodziewałem się, iżby *finis* takim kształtem wypadł.... — Gdzie zaś!

— Cóż się ostatecznie stało? — zapytała podstolanka.

— Oboje przed sądem Boskim się znajdują!... — Imaginuj sobie waćpanna, — z tego gośmy widzieli i słyszeli okazuje się, iż ona niewiasta niegodna, z zazdrości i siebie i amanta struła...

— Ależ to straszliwe! — szepnęła podstolanka bledinąc.

— Zaiste straszliwe. Jakąś zbójecką organizację miała nieszczęśnica, do trucicielstwa pochopną była, jak na ten przykład, Popielowa żona, co owo stryjom mężowskim w miodzie jad zadała. Nie siedzieć nam tu, mościwa podstolanko, jeno relacji od jegomości pana Przemankiewicza wysłuchamy, jakim trybem się tu rzeczy toczyły, że aż do takiego kataklizmu przyszło i zaraz ruszymy stąd precz...

Relacja długo nie trwała: pan Baltazar opowiedział do joty, co mu było wiadomem, Zoe również musiała zeznanie złożyć, a także Walentynka opowiedziała, co ją spotykało, od chwili porwania przez Rupejkę począwszy. Cześnikowicz strasznie się na tego ostatniego zawziął, ale go podstolanka ułagodziła.

— Już pozbądź się waćpan z serca altercji — prosiła, słodko w oczy mu patrząc. — Uczyń to przez wzgląd na jego małżonkę, która mi wielkie oddała przysługi, pocieszała i macierzyńską troskliwością otaczała. On sam przez nadzwyczajne kolizje na złą drogę strącony został, ale chociaż przeciwko mnie srodze przewinił, jednak upamiętanie go zdjęło i przyrzekł złe naprawić...

— Waćpannie niczego odmówić nie mogę, tedy niech Rupejko pozostaje w spokoju. Zaniecham go, — tak bowiem rozważam, — że doigra on się swego, jeżeli się rzemiosła szpetnego nie wyrzeknie. — Przebaczam mu, bodaj go tam! I nie może być inaczej, gdyż serce moje całkiem jest afektem dla waćpanny przepełnione, więc nie ma w niem miejsca dla jakichkolwiek alteracyj.

Tak odpowiedział Zbijewski bogdance, ona mu podziękowała czule, on znów rączki jej całował, co widząc krajczyc Targalski wzdychał i sapał, aż w końcu rzekł:

— Toć zmiłowanie miejcie, mościwi państwo, nademną...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 20 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Agnieszki de Monte Poliziano i Teotyma; jutro Anzelma, biskupa, wyznawcy, doktora Kościoła; pojutrze Sotera i Kaja, męczenników.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu istnieje czas ochrony na wszelką zwierzynę i ptactwo błotne i wodne. Polować wolno jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 56, zachód przypada o godzinie 6 minut 42, długość dnia godzin 14 minut 6.

Stan powietrza. Dnia 20-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 739.5, termometr + 10·0 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Perski następca tronu ze świtą czterech osób, przejechał dziś rano z Wiednia przez Kraków. Zarówno młody książę, jak i osoby ze świty jadą w strojach cywilnych, odznaczając się jedynie rysami twarzy. Następca tronu niski i szczupły, z rysów twarzy przypomina bardzo szacha Nasredina.

Rada miasta odbędzie dziś posiedzenie nadzwyczajne. Początek obrad odbędzie się przy drzwiach zamkniętych w przedmiocie prezenty na posady nauczycielskie w szkołach ludowych miejskich, następnie na posiedzeniu jawnem znajdują się na porządku dziennym dwa wnioski, mianowicie komisji wodociągowej o załatwienie umowy z OO. Kamedułami o nabycie gruntów pod budowę wodociągów i sprawa udzielenia kredytu w kwocie 107.000 złr. na pokrycie wynagrodzenia OO. Kamedułom i wykupna gruntów potrzebnych pod budowę wodociągów, wreszcie wniosek komisji teatralnej, „projektu umowy o dzierżawę teatru“.

Trzy sekcje członków Rady miejskiej obradowały w Magistracie dnia 18 b. m. W sekcji prawniczej przewodniczył prezydent miasta p. Friedlein. Przedmiotem obrad była sprawa wywłaszczenia gruntów pod budowę wodociągów miejskich. Sekcja przyjęła wniosek komisji wodociągowej i uchwaliła go przedstawić do zatwierdzenia Radzie miasta na dzisiejszem posiedzeniu. Nadto radziła sekcja nad ukomplelowaniem Rady, i w tym celu uchwaliła powołać ks. kan. Macieja Foksa w miejsce zmarłego dra Ludwika Wiszniewskiego. Wreszcie uchwaliła sekcja nie przyjąć rezygnacji p. Tadeusza Stryeńskiego a zarazem uprosić go, aby mandat swój zechciał nadal zatrzymać.

Sekcja skarbowa w tym dniu obradowała nad wnioskiem komisji wodociągowej, mianowicie nad wydatkiem 107.000 złr. za grunty wywłaszczone pod budowę wodociągów miejskich. Dalszym ciągiem obrad była sprawa instrukcji dla głównej kasy miejskiej.

Sekcja szkolna pod przewodnictwem ks. kan. dra Spisa, uchwaliła przedstawić wniosek przedstawienia kandydatów na posady nauczycielskie w tutejszych szkołach ludowych miejskich, na tajnem posiedzeniu Rady miejskiej.

Walne Zgromadzenie członków Przytuliska uczestników z 1863/4 r., odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 4 po południu, w sali posiedzeń Rady miejskiej. W razie braku statutem wymaganego kompletu, drugie walne zgromadzenie odbędzie się o godzinie 5 w tym samym dniu i miejscu.

Wydział Tow. im. Jana Matejki podaje do wiadomości, iż z dniem wczorajszym zostały zmienione dni, w których można zwiedzać dom Matejki, a mianowicie: we czwartki, niedziele i święta od godziny 10 do 1 za opłatą 20 ct., w soboty w tychże godzinach za opłatą 50 ct. od osoby; zaś w innych godzinach można zwiedzić Dom każdego dnia za zgłoszeniem się do kustosza i złożeniem na Dom datku najmniej 1 fl.

Ogólne doroczne zebranie „Towarzystwa Opieki Szpitalnej dla dzieci w Krakowie“ odbędzie się w piątek dnia 21 kwietnia 1899 r. o godzinie 12 w południe w sali Arcybractwa Miłosierdzia (ulica Sienna L. 5, I. p.).

„Kasyno powszechne“ urządza w sobotę dnia 22 b. m. zabawę towarzyską. Przed rozpoczęciem zabawy, wieczorek zainauguruje popis sławnego prestidigitatora p. Jana Lachwskyego de Berghoffa. Program produkcyj nader zajmujący. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Posiedzenie sekcji „Opieki nad opuszczoną dziatwą“ odbędzie się we czwartek dnia 20 bm. o godz. 6-tej wieczorem w lokalu „Czytelni dla kobiet“, na które zarząd zaprasza Szanownych członków.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie dzisiaj o godz. 6 wieczorem w klinice chirurgicznej (zamiast w Collegium novum, jak było ogłoszone w *Przeglądzie lekarskim*) posiedzenie zwyczajne, na którem 1) prof. dr Reiss przedstawi przypadki chorobowe z kliniki dermatologicznej, 2) prof. dr Pieniążek będzie miał wykład „O leczeniu twardzieli tchawicy *(trachcoscleroma)* z demonstracją preparatów.“

Piąte niedzielne zebranie w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek (ul. Krupnicza l. 16) było nadzwyczaj zajmujące. Panna Stefańska rozpoczęła wieczór ładną grą swoją, p. Rogoszówna deklamacją. Panny: Heuman, Belke i Janowska, oraz p. Recht wypełnili wieczór odśpiewaniem utworów Mozarta, Wagnera, Zarzyckiego, Żeleńskiego itd. W produkcjach tych wyróżnić należy pięknie odśpiewane „Dolę“ Zarzyckiego (p. Heuman) i „Zawód“ Żeleńskiego (p. Janowska). Ślicznie też Mozarta śpiewała p. Belke, a p. Recht (uczeń prof. Marso) potężnym głosem odśpiewał opowiadanie Lohengrina. Następna niedziela, o ile wiemy, zamknie zabawy zimowe tegoroczne przedstawieniem amatorskiem. Odegrają dzieci „Powrót taty“ (układ Gołębiowskiego). Początek zabawy o godzinie czwartej.

W „Jutrzence“ stow. kat. rękodzielników ulica Krakowska 57 odbyło się w niedzielę dnia 16 b. m. przedstawienie amatorskie, na którem amatorzy odegrali „Broń niewieścią“, w której to sztuce pani Mił. i pan Smol. bawili znakomitym humorem i werwą. Nie mało śmiechu wzbudziła także sztuka ludowa Wł. Anczyca „Błażek opętany“, gdzie każdy z grających chciał być lepszym od drugiego. Na zakończenie wypowiedział p. Smol. monolog „Lajbuś prosto z łaźni“. Monologi wykonawcy oklaskiwano zapamiętale. Pan Sm. każdy śpiew zmuszony był powtarzać, jemu też zawdzięczać należy, że w „Jutrzence“ w niedzielę tak się bawiono, jak nigdy. Publiczność zjawiła się licznie.

Z „Lutni“. Najbliższy koncert „Lutni“ odbędzie się we wtorek dnia 25 bm. w sali Saskiej. Oprócz chórów i orkiestry 13 pułku, które wykonają nader efektowny Finał II aktu z „Wilhelma Tella“ Rossiniego, tudzież wspaniały ustęp z oratorjum poświęconego Ojcu św. przez Gounoda p. t. „Vita et mors“, uczestniczyć będą w koncercie jako soliści p. Zofja Pilarska, śpiewaczka ze Lwowa, oraz skrzypek p. Hock. Szczegółowy program podamy niebawem. Bilety nabywać może publiczność w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, członkowie zaś Towarzystwa w lokalu „Lutni“ codziennie pomiędzy godziną 3 a 4 po południu.

W teatrze miejskim w sobotę obchodzony będzie 45-letni jubileusz jednej z najbardziej zasłużonych artystek p. Bronisławy Wolskiej. Na wieczór sobotni złożą się: „Śluby panieńskie“ i „Marynarz“. Wieczoru tego po raz pierwszy gościnnie wystąpi artysta i reżyser sceny warszawskiej p. Ładnowski.

Wiosna. Wegetacja wiosenna postępuje już w przyspieszonem tempie. Wszystkie prawie krzaki na plantach okryły się zielenią, a na trawnikach porost trawy widoczny. Drzewa, a szczególnie kasztany, tylko patrzeć, jak się okryją kwiatem, gdyż pączki już się rozwijają. Ziemia wskutek deszczów wiosennych rozmiękła, jest pulchna i nader przystępna do kopania; to też ogrodnicy miejscy przystąpili już do przygotowania i uregulowania gazonów przed teatrem i na plantach i niebawem ujrzymy znów piękne dywany kwiatów, jako dzieło sztuki ogrodniczej.

„Kann nit verstahn!“ Na rogu ulicy Karmelickiej zakładają rury wodociągowe. Polski robotnik potem krwawej pracy oblany, przychodzi do dozorcy i zapytuje, co ma dalej robić, bo już rurę założył i ołowiem zalutował. Dozorca Żyd-Niemiec, nierozumiejący słowa po polsku, otwiera szeroko gębę, i patrząc na robotnika jak na rarogа, woła na niego. Kann nit verstahn, du polnische Schwein! — Oto próbka porozumiewania się panów Appenzellerów, Steinów, z naszymi robotnikami przy budowie wodociągów krakowskich. Wieczorem dnia tegoż, a było to w sobotę, gdy przyszło na Zwierzynieckiej ulicy do wypłaty, zapłacono robotnikom, zamiast po 1 złr. za dzień, tylko po 60 ct. Tego już naszemu polskiemu robotnikowi było za wiele. Zgromadziwszy się licznie wieczorem wygrzmocili panu „Kann.tverstahnowi“ siarczyście skórę, a choć się Niemiec-Żyd do tego wcale nie przyznaje z obawy utraty polskiego chleba, argument ten jednak podobno nareszcie zdołał zrozumieć.

Proces Kasy oszczędności przeciw *Słowu polskiemu.* Czytamy w *Przeglądzie:* Tych, którzy mieli jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, iż *Słowo polskie* wydawane było za pieniądze, wzięte z Kasy oszczędności, przekonać nareszcie musi fakt, iż dyrekcja tej Kasy wytoczyła wydawnictwu *Słowa polskiego* proces sądowy o zwrot sumy 232.000 złr. — Przy badaniu ksiąg i zapisków firmy Wolski i Odrzywolski, których cały majątek nie wystarczy może nawet na zaspokojenie połowy ich zobowiązań względem Kasy oszczędności, okazało się, że ci dwaj panowie w ciągu dwóch ostatnich lat utopili w wydawnictwie *Słowa polskiego* sumę 232.000 złr. i że z końcem grudnia 1898 *Słowo polskie* było im winne tę kwotę. (Jakże wobec tego wygląda bilans „Spółki wydawniczej“, ogłoszony niedawno w *Słowie polskiem*, a wykazujący, że *Słowo polskie* miało niedoboru tylko przeszło 5.000 złr.?!) Z końcem stycznia b. r. przeprowadzono wprawdzie w księgach firmy Wolski i Odrzywolski manipulację tego rodzaju, iż kwoty przez tych dwóch panów w ciągu dwóch lat *Słowu polskiemu* zaliczane, wpisano jako subwencję dla tego wydawnictwa, atoli tego rodzaju manewr buchhalteryczny nie uwalnia *Słowa polskiego* od obowiązku zwrotu pieniędzy, pobranych z tego źródła. Ustawodawca przewidział bowiem tego rodzaju manipulacje i postanowił, że darowizny wolno robić tylko z własnego majątku, jeżeli zaś darowizna uczyniona została przez człowieka, którego stan bierny jest wyższy od stanu czynnego, to taka darowizna jest nieważna. A zatem, jakkolwiek w styczniu 1899, gdy przypuszczono szturm na ogołoconą z pieniędzy Kasę oszczędności, wstawiono w księgach firmy Wolski i Odrzywolski pospiesznie sumę 232.000 złr. jako darowiznę dla *Słowa polskiego*, to jednak darowizna ta jest nieważna i *Słowo polskie* musi tę sumę zwrócić wierzycielom pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a więc w pierwszym rzędzie Kasie oszczędności. Ażeby uprzedzić innych wierzycieli tej firmy, wniosła dyrekcja Kasy oszczędności do sądu prośbę o częściowe zabezpieczenie swej kolosalnej wierzytelności na tej pretensji 232.000 złr., a sąd uchwałą z 17 marca b. r. przekazał Kasie oszczędności sumę do egzekucyjnego ściągnięcia. Wobec tego wytoczył już zarząd Kasy oszczędności *Słowu polskiemu* proces o zapłacenie 232.000 złr.

W pogoni za Kratterem. Za zbiegłym ze Lwowa adwokatem Niemcem Kratterem, który ukradł kilka depozytów i zaopatrzony w stutysięczną gotówkę, puścił się za ocean, odbywa się jedyna w swoim rodzaju pogoń interesowanych. Przedewszystkiem jednak: — jak Kratter wybierał się sam ze Lwowa? Otóż opowiedział on żonie zmyśloną, przez siebie bajeczkę, że ma tutaj we Lwowie jakiegoś klijenta, który jest takim niedołęgą, że trzeba się nim opiekować jak dzieckiem. Ten klijent fikcyjny miał mieć jakieś interesy w Wiedniu i Kratter, z tytułu jego prawnego doradcy, musiał niby jechać z nim razem. Ponieważ pobyt nad modrym Dunajem miał potrwać dłużej, a nieistniejący klijent nie umiał sobie absolutnie z niczem dać rady, więc Kratter musiał na siebie przyjąć obowiązek kupienia dla niego ubrań, kufrów, bielizny (!) itp. — „na drogę“. W ten sposób zamydliwszy żonie oczy, aby nie podejrzywała jego przygotowań do podróży, wyekwipował się Kratter zupełnie i drapnął do Frankfurtu, gdzie zupełnie „zrzucił z siebie skórę“ i w nowem przebraniu ruszył w świat szeroki.

Jak wiadomo, w drodze uprzyjemniał sobie życie towarzystwem ładnych kobiet z półświatka, kolacyjkami, szampanem i t. d. Niestety — tę idyllę zagraniczną popsują mu fatalnie „zarwani“ przez niego klienci, którzy postanowili wszystko zrobić, ażeby niesmiennego Niemca schwytać i oddać w ręce sprawiedliwości, która mu już odmierzy należną miarkę i da poznać namacalnie starą prawdę, że nie ma na świecie róż — bez cierni.

Najenergiczniej jednak ze wszystkich zabrał się do rzeczy klient Krattera, obywatel ziemski p. Stanisław Piegłowski, doskonały myśliwy, a więc mający kwalifikacje do polowań. Pan P. ma do Krattera pretensję o skradziony depozyt. Jako człowiek majętny, światowy i znający kilka obcych języków, puścił się sam w pogoń za nim i dobrawszy sobie w Wiedniu jednego z najsprytniejszych ajentów policyjnych, pojechał do Ameryki, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa Kratter przebywa.

Równocześnie zaś inny poszkodowany p. T. jest w ożywionej korespondencji z policją różnych miast zagranicznych i robi co może, aby ułatwić ujęcie złodzieja.

Kratterowi pomaga bardzo do swobodnego lawirowania za granicą to, że włada doskonale językiem francuskim, angielskim i niemieckim, natomiast fatalnie szkodzi mu jego uderzający wygląd, krzykliwy głos, rozkołysany chód — słowem cechy chakterystyczne, które nie dadzą się zatrzeć w żaden sposób. One też prawdopodobnie umożliwią schwytanie ptaszka.

Defraudacja Krattera. *Ruch katolicki* donosi, że suma zdefraudowanych przez b. adwokata Krattera depozytów, zdaniem jego substytuta, adwokata dra Plodera, nie przewyższa kwoty 45.000 złr.

Substytut ś. p. Krzyżanowskiego. Lwowska Izba adwokacka zamianowała adwokata dra Władysława Dulębę substytutem ś. p. adw. dra Krzyżanowskiego.

Obłąkanie p. Zimy? *Gazeta Narodowa* pisze: „Doniesienie jednego z pism, (*Ruch katolicki*), iż stan umysłowy byłego dyrektora gal. Kasy oszczędności badali psychiatrzy, urosło do potwornej wieści, iż p. Zimę oddano do Zakładu obłąkanych. Otóż na podstawie zupełnie autentycznej informacji, donieść możemy, iż wszystko to jest nieprawdą i p. Zimy żadnemu badaniu lekarskiemu nie poddawano. Mylną

jest także opowieść, jakoby zeznania p. Zimy miały wiele osób kompromitować i jakoby każdym razem przy przesłuchaniu miał p. Zima nowe fakty przywodzić. P. Zima wogóle dopiero dwa razy słuchany był przez sędziego śledczego radcę p. Miłaszewskiego a natomiast czynione były badania rachunkowe w Kasie oszczędności i słuchani świadkowie".

Wystawa szewska. We Lwowie Wydział krajowy urządza 23 b. m. wystawę prac uczestników kursu majsterskiego dla szewców.

Pan dyrektor Mendel. Dyrektorem filji Banku hipotecznego w miejsce p. A. Nikorowicza został dr Stanisław Mendel.

Zawsze oni. Towarzystwo kredytorów w Wiedniu ogłasza niewypłacalność Józefa Weissfelda, kupca w Andrychowie i firmy handlowej we Lwowie Zygmunta i Salomona Schnecków.

Wyrodna matka. Na moście kolejowym we Lwowie ponad ulicą Źródlaną spostrzegli onegdaj przechodnie, że jakaś kobieta rzuciła z mostu ośmioletnie dziecko. Przechodnie ci rzucili się, by dziecko ratować, a z tego skorzystała morderczyni i uciekła. Silnie potłuczoną 8-letnią dziewczynką zaopiekowała się na razie stacja ratunkowa. Z tego, co biedactwo potem opowiadało, dowiedziano się, że kobietą, która je z mostu rzuciła, była matka rodzona. Usiłowała ona była poprzednio położyć córkę na rozścielonej na szynach chustce — prawdopodobnie w tym celu, aby ją pociąg przejechał — a gdy dziecko leżeć nie chciało, rzuciła je z mostu. Wczoraj jeden z owych przechodniów poznał na ulicy błąkającą się tę samą kobietę i kazał ją aresztować. Aresztowana nazywa się Marja Sulik, ma lat 26 i jest wdową po wachmistrzu od ułanów z Gajów tarnopolskich. Po śmierci męża przypadła dziecku testamentarnie jakaś część gruntu, który Marja Sulik chciała zagarnąć dla siebie i to prawdopodobnie skłoniło ją do zbrodniczego czynu. Wyrodna matka wypiera się wszystkiego, ale dziecko samo ją oskarża.

Wiec rękodzielników w Jarosławiu. W pierwszym dniu wiecu przyjęto wniosek Adamowskiego, ażeby podzielić się na sekcje zawodowe. Po południu Józef Kuba, szewc z Jarosławia, referował o moralnem i materjalnem podniesieniu rękodzielnictwa. Zwracał się przy tem do obecnych posłów, którzy odpowiadali. Zaprojektowano otworzenie stałego komitetu wykonawczego, żądano Izb rękodzielniczych, mówiono o reformie Izb handlowych i przemysłowych. Drugiego dnia obrad, wiec rękodzielniczy nieco mniej liczny i spokojniejszy. Uchwalono żądać. 1) Zniesienia przepisów ustawy przemysłowej dla rękodzieł uciążliwych. 2) Osobnych Izb rękodzielniczych. 3) Sądów przemysłowych.

Celem przeprowadzenia tych żądań, postanowiono wybrać osobną komisję. Dalej obradował wiec nad nieprawną konkurencją przy dostawach rządowych i wojskowych. Równocześnie odbywały się wybory robotników do kasy chorych.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Dnia 7 kwietnia odbyło się w sali „Sokoła" miejscowego święcone. Nastrój uroczystości był bardzo poważny i serdeczny. W niedziele ubiegłą odbyło się znów wspólne święcone w „Przyjaźni". Prócz członków zwyczajnych brał udział w uroczystości ks. kurator Lewicki, oraz prof. Wilkosz i dr mecenas Barbacki. Wesoła pogadanka przeciągnęła się do samego wieczora, a wieczorem odbyła się w „Przyjaźni" zabawa z tańcami. Wieczorem tego samego dnia odbył się w sali kasyna miejskiego rant na dochód Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Gości było dosyć dużo, pomimo ulewnego deszczu. Zabawa ochocza przeciągnęła się do szóstej godziny rano. Dnia 15 kwietnia wieczorem odbył się koncert muzyki wojskowej, w sali kasyna wojskowego. 20 pułk piechoty sądeckiej opuszcza w czerwcu prawdopodobnie nasze miasto, przenosząc się na stały pobyt do Krakowa, w zamian za niego, dostaniemy powiększoną liczbę obrony krajowej. Mają też być zbudowane koszary nowe dla wojska, a z powiększeniem załogi spodziewamy się uzyskać stałą muzykę wojskową, któraby nam uprzyjemniała monotonne i nudne życie.

Ślub. Dnia 22 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele parafialnym w Łętowni pod Jordanowem, ślub p. Kazimierza z Żelech Żelechowskiego, syna ś. p. Władysława i ś. p. Bolesławy z Marszałkowiczów z panną Jadwigą Kempuer córką ś. p. Władysława, właściciela dóbr i ś. p. Stanisławy z Gamskich.

„Obiwatel". Folwark tabularny Iwkowa część II powiecie brzeskim położony, nabył na licytacji ... Sądzie krajowym w dniu 17 bm. za cenę ...003 zł. żyd, dr. Izydor Feuereisen, adwokat z Podgórza.

Nowa defraudacja. Z Ropczyc donoszą, iż tamtejszy pocztmistrz, August Siekierski, odebrał sobie życie, przekonawszy się, że władze padły na trop, dokonanej przez niego większej defraudacji.

Samobójca był wiceburmistrzem miasta Ropczyc. Wiadomość tę podajemy za dziennikami lwowskiemi. Według informacyj, jakie nas dochodzą z Ropczyc, Siekierski od śmierci syna w r. 1897 zdradzał rozstrój umysłowy i niechęć do życia. Przyczyna samobójstwa w środę jeszcze nie była znana w Ropczycach.

Aresztowania w Warszawie. Oprócz obu wybitnych redaktorów warszawskich pp. Nowodworskiego i Libickiego aresztowano w Warszawie także znakomitego historyka p. Tadeusza Korzona. Tak donosi *Dzień. Pozn.* Według informacji *Ruchu katol.* u p. Korzona odbyła się tylko rewizja bez żadnych następstw.

Utrzymuje także *Ruch*, że redaktora Nowodworskiego nie pozostawiono na wolności. Przerwy jednak w wydawnictwie *Kur. Warszawskiego* dlatego nie będzie, ponieważ władza zgodziła się na to, aby dziennik podpisywany był przez A. Pietkiewicza (A. Pługa), jako zastępcy redaktora. *Ruch* obawia się dalszych aresztowań.

Z Warszawy donoszą, że studentom Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej, wydalonym w liczbie 333 z miasta do miejsc rodzinnych lub po za granice Królestwa, pozwolono powrócić do Warszawy i składać prośby o przyjęcie napowrót do tych zakładów naukowych.

Czyżby „Los von Rom" skutkowało? Z Wiednia donoszą: W dzielnicy Brigittenau odbyło się burzliwe zgromadzenie czeskiego katolicko-politycznego związku. Przedmiotem dyskusji była krytyka ordynarjatu książęco-biskupiego, który odrzucił petycję o wprowadzenie nabożeństw w czeskim języku do kościoła św. Brigidy. Sprawozdawca Hanach występował gwałtownie przeciw proboszczowi, który, zapytany o opinję, złożył sprawozdanie, że prawie wszyscy, mieszkający w Brigittenau Czesi, umieją po niemiecku, że po czesku mówią także wikarjusze, a wreszcie, że zaprowadzenie czeskich nabożeństw wywołałoby polityczne demonstracje. Referent zarzucił władzom kościelnym połowiczność i lękliwość, oraz że przez to rzucają robotników w ramiona anarchizmu. Wśród frenetycznych oklasków uchwalono rezolucję w myśl wywodów referenta.

Polskie akademickie Stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu, urządza 27 b. m. w 50-letnią rocznicę zgonu Juljusza Słowackiego wieczór uroczysty w sali festynowej Stowarzyszenia kupców (I Johannesgasse 4).

O krachu peszteńskim krążyły przez wtorek pogłoski na giełdzie berlińskiej. Na to oświadczyło węgierskie oficjalne biuro telegraficzne, że rynek peszteński pieniężny funkcjonuje normalnie i nigdzie nie słychać o niczem groźnem.

Masowa ucieczka żon. W ubiegłym tygodniu jednej i tej samej nocy umknęło od mężów z Czerniowiec pięć żon, oczywiście każda osobno i z kim innym. Osieroceni mężowie pozostali na stanowiskach i postanowili niewiernych — nie ścigać — natomiast zawiązują klub porzuconych małżonków.

Z Zagrzebia telegrafują: Zakaz używania głagolickiej liturgji wywołał wielkie wzburzenie wśród ludności, która tę liturgję uważa za świętą tradycję, której nawet za rządów Wenecjan im nie zmieniono. Zgromadzenie duchowieństwa dyecezji oświadczyło się za utrzymaniem tej liturgji i wysłało deputację do arcybiskupa, który jej atoli nie przyjął. Duchowieństwo postanowiło wysłać memorjał do Ojca św.

O dzieciobójstwo oskarżyła prokuratorja państwa przed trybunałem przysięgłych Marję Tomczyk, 28 lat liczącą, służącą z Woli Filipowskiej, która w nocy z dnia 14 marca b. r. dziecko swe przy porodzie rozmyślnie zabiła.

Marja Tomczyk dopuściła się przez to zbrodni dzieciobójstwa z §. 139 u. k. Trybunałowi przewodniczył radca W. Ursel w asystencji radcy dra Chrząszczyńskiego i adjunkta p. Klimeckiego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Zabierzowski. Obronę prowadził radca Pawłowicz. Jako rzeczoznawcy lekarscy orzeczenie składali dr. Ignacy Schaitter i dr. A. Filimowski. Po dwugodzinnej rozprawie nastąpił wyrok, uwalniający Marję Tomczyk od oskarżenia.

Wędzarnia żydowska w Tarnobrzegu. Piszą do nas: Niewątpliwie jesteście ciekawi co się stało z owymi 11 popisowymi żydziakami, którzy tak się „wędzili" w bożnicy przed asenterunkiem. Dziś już rezultat wiadomy. Dnia 17 kwietnia komisja wojskowa rozpoczęła swe czynności, a termin na Tarnobrzeg naznaczony był na 20 b. m., lecz aby nie męczyć lewitów, którzy się sami tyle umęczyli w bożnicy, w pierwszy dzień zaraz wzięto ich zaraz przed komisję. Scena to była niezwykle pocieszna! Tłumy żydowstwa, oblegały gmach komisji wojskowej. Żandarmi zaopiekowali się owymi jedenastoma zuchami i każdego z osobna przedstawiali. Istne to widma, same szkielety z żółtą uwędzoną skórą, z obłąkanemi oczyma, jedni w okularach drudzy bez; wychudzone i wynędzniałe kadłuby ledwie utrzymać się mogły stojąc! Komisja zbadawszy uwędzonych, uznała się dniu za synów Marsa, a 4 nie, bo jeden miał 140 ctm, wysokości, drugi miał „blattfuss", dwaj zaś kalecy. Wszyscy narzekali bardzo, że ich serce boli, że pierś gniotą, nic to jednak nie pomogło i siedmiu zaasenterowano. Ile łez, ile pisków tam było, opisać trudno i niepodobna! Tak się skończyła jedna z żydowskich epopei! Władzy należy się uznanie za energiczny czyn!

We wczorajszem sprawozdaniu z „Zaczarowanego Koła" zaszło w pewnej części nakładu kilka pomyłek drukarskich, zmieniających poniekąd znaczenie niektórych zdań. W wierszu 26 zamiast: „Patrząc na panią Siemaszkową, wątpi się, że po głowie młynarki..." — powinno być: „Patrząc na panią Siemaszkową, „nie" wątpi się, że po głowie młynarki" itd. W wierszu 56 zamiast: „usiłuje spędzić z przed oczu krwawe p l a n y..." — powinno być: „usiłuje spędzić z przed oczu krwawe p l a m y". W szpalcie trzeciej w wierszu 53 zamiast „Co więcej, ta t w ó r c z o ś ć działania, skomplikowana" — powinno być: „Co więcej, ta d w o i s t o ś ć działania, skomplikowana" itd. W szpalcie trzeciej w wierszu 73, zamiast „n a suwaniu z niej potrzebnych mu na razie, lub niepotrzebnych postaci" — powinno być: „przy u s u waniu z niej potrzebnych mu na razie, lub niepotrzebnych postaci".

Składki. W dalszym ciągu wpłynęły na pomnik Tadeusza Kościuszki następujące składki: W. Adolf Hubaczek składka z listy l. 73 złr. 14, W. p. Erazm Jerzmanowski z Prokocima złr. 250, na ręce p. W. Korneckiego złożyli pp. N. N. 10 złr., Biborski Aleksander 1·10 złr., Bujański Wawrzyniec 1·10 złr., dr Wiedigier 1 złr., Stryjeński Tadeusz 15 złr., Mateusz Wójcicki, radca (z wygranego zakładu) 10 złr. Razem 38 złr. 20 ct., J. H. z Warszawy (przez pośrednictwo „Czasu" rubli 2) złr. 2·55, W. Leonard Marconi z puszki l. 178 złr. 5, Apteka Siedleckiego z puszki l. 5 złr. 6·10, W. Lepszy z puszek Nr. 11—12 złr. 5, W. Lipowski Stefan z puszki Nr.186 złr. 13·50, W. Lipowski Stefan składka z listy l. 33 złr. 13·25, W. Hawełka, handel z puszek Nr, 161—163—172 złr. 23·85, Handel Bochnak & Kaspar z puszki Nr. 176 złr. 1·75, Handel W. Wentzla z puszki Nr. 138 złr. 4·52½, Handel Jana Fischera, pałac Spiski, z puszki Nr. 190 złr. 3·95, Restauracja W. Turlińskiego z puszek Nr. 101—102 złr. 5·08 i wartość monety złamanej 40 ct., Cukiernia W. Rehmana i Heinricha z puszki Nr. 201 złr. 7 ct. 89 i pół, Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie z puszki Nr. 183 złr. 14·98.

HUMOR

Teatr amatorski.

— To, panie, za trudna sztuka na teatr amatorski!.... A któż w niej będzie miał główną rolę?

— Naturalnie, że... sufler.

Na ulicy.

— Litościwy, a wspaniały, panie! Opatrz wdowę, obarczoną dziećmi!...

— Moja kobieto! Ja też jestem wdowcem i także mam dzieci a o jałmużnę nie proszę!...

Teatr, literatura i sztuka.

* Jeden z sędziów konkursu im. Paderewskiego, podpisujący się pseudonimem Europejczyk, w fejletonie *Czasu* pisze, zdając sprawę z obrad sądu: „Stała się krzywda „Złudzeniom", które wprawdzie otrzymały pierwsze zaszczytne odznaczenie, które jednak, mojem zdaniem, posiadają tyle zalet, obok wad, że co najmniej, zasłużyły na 4-tą nagrodę. Jest to także sztuka, napisana przez człowieka z nerwem scenicznym, a choć jej wiele zarzucić można, naprzykład zakończenie, to jednak zdaje mi się, że gdyby jej wady i zalety złożyć na wadze, stanowczo przeważyłyby zalety. Rzecz dzieje się w świecie malarzy. Głównym bohaterem jest malarz, człowiek chory psychicznie, neurastenik i psychopata, który naprzód upada, bo żonatym będąc, kocha się w aktorce, która go swą miłością demoralizuje i upadla, a który następnie odradza się moralnie pod wpływem staruszka-księdza. Otóż zaprzeczyć się nie da, że środki, którymi autor posługuje się do sprowadzenia bohatera swego na dno przepaści i do wydobycia go z niej potem, są dosyć banalne, zwłaszcza pierwszy; ale nie przeszkadza to bynajmniej, że okok tego nakreślił, oprócz doskonałej figury głównego bohatera, dwie pobocze, malarza-cygana i pijaczynę, jednostkę nieposopolitą i zmarnowaną, oraz malarza-aferzystę, specjalistę od panoram, które to figury są poprostu znakomite. Takiej postaci, jak malarz Rowek, który, zapiwszy swój talent, mimo to nie traci humoru, co mu pozwala sypać prześwietnymi dowcipami, takiej postaci może autorowi „Złudzeń" pozazdrościć każdy z komedjopisarzy europejskich... Niemniej pysznym, jako typ malarza karjerowicza, jest ów przedsiębiorca panoramy, żywy portret... jednego z „głuszych" malarzy".

* Ostatni numer *Śmigusa* lwowskiego (nr. 8) obfituje w humor siarczysty. Aktualnych humoresek i dowcipów dostarczyli tym razem najwięcej pp. Rodoć, Przyjaciel i Kazet. Przewyborna jest, jak zwykle, korespondencja z Krakowa. Dział ilustracyjny wypełnili pp. Kruszewski i Kret (pseudonym); w dodatku spotykamy nadto gawota „Leśne kwiatki".

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 kwietnia. Lueger powrócił do Wiednia z urlopu. Gdy przybył dziś do Sejmu, powitano go oklaskami i okrzykami.

Wiedeń 19 kwietnia. Namiestnik czeski hr. Coudenhove przybył tutaj wezwany telegraficznie przez hr. Thuna. Prawdopodobnie idzie o skrócenie sesji czeskiego sejmu.

Wiedeń 19 kwietnia. Ślub następcy tronu czarnogórskiego odbędzie się prawdopodobnie w Wiedniu.

Berlin 19 kwietnia. Tegoroczna dywidenda warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej ustanowiona została w sumie 14 rubli 70 kop.

Berlin 19 kwietnia. Jeneralny naczelnik poczt i telegrafów w cesarstwie niemieckiem v. Podbielski odrzucił prośbę wydawców prasy niemieckiej o zniżenie taryfy za słowo w depeszach dziennikarskich z 5 pf. na 2½ pf.

Paryż 19 kwietnia. Sąd policji karnej skazał uczestników ligi dreyfusowskiej *Droits de l'homme* na 16 franków (!) kary od osoby, przyczem ściągnięcie tej kary odroczył na czas nieograniczony. Bezpośrednio potem zaczął się proces ligi antydreyfusowskiej, do której, jak wiadomo, należą najszlachetniejsi ludzie Francji. Na ławie oskarżonych zasiada między innymi genjalny krytyk i komedjopisarz Juljusz Lemaître.

Przesłuchiwany jako świadek poeta Franciszek Coppée oświadczył, że ubolewa, iż nie został także oskarżony i dodał: „Nie będziemy się smucić, jeśli będziemy skazani, ale rozwiązanie naszej ligi głębokoby nas dotknęło. Będziemy się w każdym razie starali, aby módz istnieć za pomocą innych środków“. Znakomity krytyk Brunetiere przemawiał w podobnym duchu.

Paryż 19 kwietnia. Obiegają tu niepokojące wieści o stanie zdrowia poety Edmunda Rostanda, autora „Cyrano de Bergerac“. Rostand miał podobno zapaść na melancholję.

Leodjum 19 kwietnia. Rząd zatwierdził plany, podług których miasto zamierza urządzić tutaj w roku 1903 międzynarodową wystawę. Wystawa będzie miała przeważnie charakter przemysłowy.

Cagljari 19 kwietnia. W chwili gdy para królewska żegnana entuzjastycznymi okrzykami wyruszała stąd w drogę do Sassari, załamała się balustrada jednej z taras, na której stali miejscowi wychowańcy tutejszej szkoły normalnej. Dzieci pospadały na ziemię. Czternaście uczennic odniosło rany, pomiędzy temi niektóre dość ciężkie. Jeden z tragarzy ulicznych został na miejscu zabity. Król kazał zatrzymać pociąg i wraz z małżonką wysiadłszy z wagonu pospieszył na miejsce katastrofy. Wyjazd wskutek tego odwlókł się o całą godzinę. Owacjom nie było końca.

Londyn 19 kwietnia. Członkowie komisji samoańskiej postanowili zatrzymać się na wyspach samoańskich przez cztery miesiące dla zbadania stosunków, poczem pojadą do Waszyngtonu i tu odbędą ostateczne konferencje w celu powzięcia decyzji.

Londyn 19 kwietnia. *Times* donosi z Hongkong: Na wyżynach obejmujących obóz angielskiego jenerała Gascoigne w Taipu-Fu w okręgu Kan-lung, zjawił się oddział Chińczyków, którzy w odległości 4000 jardów otwarli ogień działami starego systemu. Artylerja Sikha odpowiedziała na ogień działami szrapnelowymi. Gdy dwie kompanje pułku Hongkończyków do ataku ruszyło, uciekli Chińczycy. Anglicy ścigali uciekających przez trzy mile, nie udało się im jednak dosięgnąć nieprzyjaciela. W powrocie podpalili Chińczycy wiele wsi. Mówią, że w ogólności wpadło do okręgu tego 6000 uzbrojonych Chińczyków, którzy zdołali przyjść w posiadanie uniformów krajowej milicji.

Murcja 19 kwietnia. Castelar mimo, iż został wybrany posłem, złożył mandat, ponieważ, jak twierdzi, przy wyborach doznał moralnej porażki.

Hongkong 19 kwietnia. Amerykanie wpadli w zasadzkę Filipińczyków i jak się zdaje ponieśli poważną klęskę.

Waszyngton 19 kwietnia. Powrót jen. Lawtona z Filipin wywołał pogłoski, że Amerykanie wyrzekają się akcji wojennej na Filipinach. Departament wojny zaprzecza temu.

Pilzno 20 kwietnia. Wychodzący tu dziennik *Obzor* ogłasza nader ciekawą rozmowę swego redaktora z Edmundem Gregrem. Gregr oświadczył, że nie wierzy, aby hr. Thun zamierzał istotnie urzeczywistnić prawnopolityczne żądanie Czechów. Zdaniem Gregra misja Thuna skończy się z tą chwilą, gdy uda się przeprowadzić ugodę z Węgrami. Na zapytanie, czy Czesi mają rękojmię, że hr. Thun nie zniesie rozporządzeń językowych odpowiedział Gregr, że obiecał to wprawdzie Czechom hr. Thun, ale przecie wszystko da się obejść.

Wogóle o sytuacji wyraża się Gregr bardzo pessymistycznie i skarży się, że ani Polacy, ani Słoweńcy nie chcą popierać dążeń do oparcia budowy państwa na federalistycznym nastroju. Należy się nawet obawiać, czy Polacy zechcą w kwestji językowo-narodowej popierać dłużej żądania Czechów. To też Czesi zastanawiają się bardzo poważnie, czyby nie należało dotychczasowej swej polityki oportunistycznej, która żadnych nie przynosi korzyści, zaniechać i przejść do stanowczej opozycji. To jedno jest pewnem, że za budżetem obrony krajowej, Czesi będą tylko pod tym warunkiem głosowali, jeżeli otrzymają satysfakcję za obrazę, jakiej doznali z powodu kwestji słówka „Zde“ podczas zebrań kontrolnych.

Wiedeń 20 kwietnia. Pułkownik, Aleksander Szaszkiewicz, zamianowany został jeneralnym inspektorem pionierów. Jest to nowo utworzone stanowisko w austrjackiej armji.

Wiedeń 20 kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Starszy nauczyciel szkół ludowych i kierownik szkoły w Kossowie Zygmunt Wolski, został zamianowany tymczasowym powiatowym inspektorem szkół ludowych w IX klasie rangi w Mościskach.

Berlin 20 kwietnia. Sejm pruski uchwalił 177 głosami przeciw 132 wezwać rząd, ażeby przystąpił do nadania w drodze ustawodawczej szkołom ludowym charakteru wyznaniowego.

Petersburg 20 kwietnia. Studentów petersburskich jest wydalonych przeszło 1000. Z uniwersytetu kijowskiego wydalono 600 studentów. Z liceum żeńskiego w Petersburgu wydalono 216 uczennic.

Paryż 20 kwietnia. *Figaro* zakończył wczoraj publikację zeznań Picquarta i w dalszym ciągu podał zeznania Juljusza Roche, Weilla i Cordiéra. Picquart utrzymuje, że po aresztowaniu Dreyfusa wiele osób ratowało się ucieczką. Następnie określa rozmaite misje, które poruczał mu jenerał Gonse, aby się go pozbyć. Podczas gdy bawił zdala od Paryża, miano pochwycić jego korespondencje. Gonse i Henry później wzbraniali się dać mu jakichkolwiek wyjaśnień co do powodu owego pogwałcenia tajemnicy listów. Picquart oświadcza, że, skoro raz otrzymał list pewien od Henry'ego, w którym tenże robił mu wyrzuty z powodu śledztwa przeciw Esterhazemu, wówczas domyślił się, że przeciw osobie jego uknuto zamach. Picquart wspomina o przejęciu listu Esterhazego i o telegramach, podpisanych słowami „Blanche“ i „Speranza“.

Nadto uskarża się on na błędne komentowanie zeznań Pellieux'a i na stronniczość Ravaryego. Wreszcie protestuje Picquart przeciw zachowaniu się jenerała Pellieux przed trybunałem wojennym w r. 1898, opowiada o swojem uwięzieniu i zaznacza, ze komisja śledcza nie pozwoliła mu dawać wyjaśnień i odrzuciła jego żądanie co do konfrontacji.

Juljusz Roche podaje treść listu Esterhazego, w którym tenże pisze, że życzył sobie być przyjętym do jeneralnego sztabu, że atoli Billot oparł się jego prośbie. Weill znał Esterhazego jeszcze w r. 1877. Esterhazy miał się wyrazić przed świadkiem, że Dreyfus nawet gdyby był niewinnym, byłby został skazany dlatego, że jest żydem. Cordier oświadcza, że skryptu *Cette canaille de D.* nie można stawiać w związku z Dreyfusem. Herny wielokrotnie działał nieroztropnie.

Paryż 20 kwietnia. Wbrew doniesieniom, że wczorajsze posiedzenie trybunału kasacyjnego będzie jawne, odbyło się ono przy zamkniętych drzwiach. Mówią, że większość trybunału kasacyjnego jest przeciwna rozszerzeniu śledztwa i doprowadzić chce do jak najszybszego zakończenia procesu.

Rzym 20 kwietnia. Gdy król Humbert do Sassari wjeżdżał, rzucano mu do powozu małe kartki, na których była wypisana prośba, aby skazanym za polityczne przestępstwa, udzielona była amnestja. Zapewniają, że amnestja ta ogłoszona będzie nie wcześniej, jak w czerwcu, a mianowicie z okazji rocznicy nadania konstytucji.

Londyn 20 kwietnia. W pewnym domu na Viktorjastreet miała miejsce eksplozja gazu, wskutek czego 9 osób (między temi 7 ciężko) zostało rannych.

Helsingfors 20 kwietnia. Jak tutejsze dzienniki donoszą, cesarz Mikołaj po wysłuchaniu raportu sekretarza stanu o okólniku jeneralnego gubernatora Finlandji odnośnie do manifestu z 3 lutego, wydał rozkaz, aby jeneralnego gubernatora zawiadomić, że cesarz zawartość okólnika z zadowoleniem przyjął do wiadomości.

Wiedeń 20 kwietnia godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 357·75, Akcje węg. zakł. kredyt. 381·50, Akcje Anglobanku 153·,— Akcje Unionbanku 303·50, Akcje Banku dla krajów koronnych 237·75, Akcje Bankvereinu 267·50, Akcje Bodenkredit 471·50, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 361·75, Akcje kolei południowej 57·12, Akcje tramwajowe 505·—, Akcje kolei Elbethal 264·—, Akcje kolei północnej 336·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpine 242·40, Akcje Rima Muranyi 305·—, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1289·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·75, Obligacje węgierskiej indemnizacji 95·60, Renta majowa 100·90, Austrjacka renta koronowa 100·65, Węgierska renta koronowa 97·40, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·90, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·—, 4 prc. Obligacje propinacyjne 98·—, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 97·—, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·30, Marki 58·96, Rubel 127·25. Lombardy —·—

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku złr.	10.70	do końca roku złr.	13·40
do „ lipca złr.	2·70	do „ lipca złr.	3·40
za maj . . . „	1·35	za maj . . . „	1·70

Prenumeratorzy *Głosu Narodu* mogą otrzymać po zniżonej cenie „Mody Paryskie“, wraz z dodatkiem powieściowym 90 centów kwartalnie zł. 3·60 rocznie.

Obwieszczenie.

Zgromadzenie Ogólne Akcyonaryuszy, które się odbyło dnia 15 Kwietnia b. r., powzięło następujące uchwały:

1. Na wniosek Komitetu rewizyjnego zatwierdziło zamknięcie rachunków za rok 1898 i udzieliło Zarządowi absolutoryum.

2. Na wniosek Zarządu ustanowiło dywidendę za rok 1898 po 10·— złr. za każdą pełnowpłaconą akcyę Em. 1896, — która po myśli paragr. 40 Statutu przypadnie do wypłaty począwszy od dnia 1-go Lipca b. r. za ściągnięciem kuponu Nr. 3, zaopatrzonego terminem wypłaty 1 Lipca 1899.

3. Zwyczajnemu funduszowi rezerwowemu przekazało kwotę złr. 4.000·—, zaś funduszowi rezerwowemu Związku kredytowego kwotę złr. 1.000·—.

4. Funduszowi pensyjnemu dla Urzędników i sług Banku, przeznaczyło roczny datek w kwocie złr. 2.000·—, przyjmując zarazem do wiadomości, że Zarząd przypadającą mu statutową tantyemę przekazał również temu funduszowi.

5. Pozostałą resztę czystego zysku w kwocie złr. 3.557·18 przeniosło na rachunek zysków i strat roku 1899.

Zarazem dokonano wyboru:

na członków Rady Zawiadowczej WWnych

Dra Władysława Lisowskiego
Juliana Tołłoczko
Leszka Prus Wiśniowskiego
Adolfa Schütza

tudzież do Komitetu rewizyjnego, w skład którego weszli WWni

Tadeusz Onyszkiewicz i *Henryk Stryk*, jako członkowie, *Adolf Glaser*, jako zastępca.

Kraków, dnia 15 Kwietnia 1899.

ZARZĄD BANKU GALICYJSKIEGO DLA HANDLU i PRZEMYSŁU.

1306 1 1 (Przedruk nie będzie płacony).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie